**OCHRONA NAZWISK POLSKICH** patrz str. 8.

**ANKIETA MIESZKANIOWA** patrz str. 13–15.

# MYŚL NARODOWA

**TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.**

Rok II. Warszawa, 5 Sierpnia 1922 r. Nr. 31.

TREŚĆ NUMERU: Naga prawda.—*I. O. Grabowski.* Wiara.—*J. R.* Symbol i barwa P. O. W. —*K.* Ustawa o zmianie nazwisk.—*Jerzy Lubowicki.* Ochrona nazwisk polskich. Puste orzechy.—*Dziadek.* Plon komisji weryfikacyjnej. — *Oculum.* „Francuzi północy". (—) Edward Bernstejn i Karol Kautsky o Górnym Śląsku—(*a. n.*). Makkabi w Cytadeli. — (*rz*). Znowu Dreyfuss. (—). Jeszcze o Rathenau. (—) Ankieta mieszkaniowa.

**Cena numeru 60 mk.**



## NAGA PRAWDA.

Gdyby patrzeć z punktu widzenia uczciwego prostaka na potop absurdów i karkołomnych eksperymentów, jakich widownią była Polska w ciągu ostatniego czterolecia, możnaby zawołać z rozpaczą: jest to naród obłąkańców.

Z punktu historjozoficznego sąd wypadnie inny. Polska pracowała w zatrutem i zgniłem powietrzu socjsalitycznem, a jeżeli socjalizm nie rozwinął się tak wspaniale jak w Rosji, stało się to jedynie dzięki odporności kulturalnej narodu polskiego. Polska przeszła nietylko napad zbrojny hordy azjatów, lecz i dżumę wściekłej propagandy. Stwierdzamy zatem fakt naszej siły duchowej. Jest to zwycięstwo większe nad Kircholm lub Wiedeń.

Dziś okoliczności się zmieniły. Bolszewizm kona. Absurd się kończy. Wsciekły pies, nakąsawszy miljony ludzi, zapadł na paraliż. Zdycha. Jeszcze mu z pyska toczy się piana, ale na łapy już nie wstanie! Żydki z czrezwyczajki zaczynają

handlować kawiorem, dokonawszy „postępu" i zburzywszy „reakcję". „Proletarjusz" puka w Cannes, w Genui, w Hadze do „kapitalisty".

Więc i raison d'être naszych geniuszów wojennych, naszych Nadludzi, upada. Nadczłowieka wprowadzają do pracowni psychiatrycznej Lombrosa. A „reakcyjna" Francja proklamuje nowy kult, naprawdę rewolucyjny wobec obłąkania, kult „żołnierza nieznanego". Nikt nie zaprzeczy, że jest to sama istota demokratyzmu.

Z drugiej strony Polska w tej chwili jest bezpieczna i od napadu z Zachodu. Niemcy mają ciężki problem wewnętrzny do rozwiązana, a zanim go rozwiążą, do akcji na zewnątrz są bezsilni. Że żydowskie agencje telegraficzne puszczają i puszczać będą różne „delikatne" kaczki, no od tego one istnieją. Niemcy są zajęci pożarem w domu własnym, a konsekwentnej polityki państwowej „Drang und Osten" nie można prowadzić w stanie wojny domowej. Wobec gruntownego obezwładnienia Niemców któryż Polak myślący nie ma gorzkiego wyrzutu do p. Józefa Piłsudskiego: „przez pana nie odzyskaliśmy Śląska do Odry, przez pana komplikacja z Gdańskiem, a zamiast zbliżenia do szerokiego brzegu morskiego korytarze z okienkami wieziennymi, przez pana prusactwo nie rozłączone z Litwą Kowieńską, przez pana wyprawa na Utopję, wyprawa, z której Polska nie ma dotychczas listy poległych, przez pana ciągle działanie na opak, wbrew dyktaturze rzeczywistości".

Mniejsza o osoby. Szczudła same próchnieją. Wyświetlamy, że jak na teraz, gdy Rosjanie i Niemcy bezsilni, pozostał nam jeden wróg t. j. żydowstwo i jego interes międzynarodowy. Ono jedno poważnie przeszkadza naszej sanakcji. Ono jest wodzem tego zespołu sił niszczących, ciemnoty, obłąkania i zwierzęcych namiętności, wodzem Antipolski. Ono jest móżgiem konglomeratu z socjalisty Daszyńskiego, chłopa Witosa i magnata Baworowskiego. Bo któż może połączyć takie różnorodności, jeżeli nie Karczmarz, genjusz szachrajstwa, także sui generis Nadczłowiek?

Patrzcie, jaką rolę odegrali żydzi w tym samobójczo wszczętym przez p. Piłsudskiego okresie przesileń gabinetowych, które zrujnowały rozumną politykę p. Skirmunta, a markę polską z 3500 za dolara obniżyły do 6200, niszcząc pracę p. Michalskiego. Prawdziwy potop destrukcji. Dziesięciu żydów otwartych (nielicząc Perlów i Djamandów socjalistycznych), jak legion makkabi stanęło przy p. Piłsudskim, wołając: „precz z Korfantym". A sześciu kryptożydów z włości p. Baworowskiego „delikatnie" spacerowało od Annasza do Kajfasza, według metody podziału terenu, czyli t. zw. chazuki. Bo p. Aszkenazy robi w Belwederze, Jampoler robi w „ludzie", t. j w p. Witosie, Djamand w „robotniku" t. j. Barlickim. a p. Loewenstein w głowiznie jaśnie p. Baworowskiego. Suum cuique.

*W taki sposób gabinet, marka polska, polityka zagraniczna, naczelnikostwo państwa jest w dyspozycji dwudziestu żydów.* Jakie mikroby hodować będzie na tym buljonie

nowosprowadzony z Krakowa bakterjolog prezydent ministrów p. Nowak? Nie trudno ocenić... Przezorność radzi patrzeć w jeden punkt główny. Aby ze skarbu państwa nie zdefraudowano pieniędzy na wybory dla stronnictw służących interesom żydowskim. Skoro żydzi panują, jest to niebezpieczeństwo aktualne. Baczność.

Zresztą z powodu wzmiankowanej bezsilności Kremla i Berlina nadzieje na sanację naszych stosunków są lepsze niż przed rokiem lub dwoma. Pozostawieniśmy sami sobie. Poczucie narodowe to jest poczucie rzeczywistości wzmaga się potężnie. Wybory iść powinny pod hasłem śmiałem i uczciwem: usunięcia wpływu żydowskiego i uprzątnienia rodzimego, nagromadzonego w powietrzu bolszewickim śmiecia, to jest Antipolski. Naród musi przerwać pajęczą sieć, zastawioną przez żydów przy pomocy warjatów, głupców i złodziejów.

*I. O. Grabowski.*

## WIARA.

Nowy prezydent ministrów p. dr. Nowak nie wygłosił jeszcze wprawdzie swego exposé, zdążył już jednak w rozmowie z dziennikarzami rzucić garść uwag, niezbyt ważnych z punktu widzenia politycznego, ale jako przyczynek do charakterystyki nowego premjera, niezmiernie pouczających i ciekawych.

Oto, co podają poniedziałkowe dzienniki poranne:

— „Nie jestem zawodowym politykiem — mówił premjer — tak jednak zawsze się składało, że ilekroć Ojczyzna była w tarapatach, mnie odnajdywano. Z tego wnoszę, że i teraz musi być ciężko. Ale jestem pełem najlepszych myśli".

Zgryźliwy sceptyk, czytając te tchnące optymizmem słowa, mógłby wprawdzie uczynić uwagę, że widocznie Ojczyzna w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu ani razu nie „była w tarapatach" skoro p. Nowaka odnaleziono dopiero po raz pierwszy i to po długiem, dwumiesięcznem niemal szukaniu. W „tarapatach" mogło być co najwyżej miasto Kraków, które p. Nowakowi powierzyło w swoim czasie odpowiedzialną godność radnego miejskiego. Ale, bądź co bądź, było to „tarapaty" czysto lokalne.

Zgryźliwy sceptyk mógłby także wyrazić opinję że istotnie powołanie p. Nowaka na premjera jest dowodem, że — „musi być ciężko".

Ale czyż można zachować chłodny sceptycyzm wobec wiary tak szczerej, tak rozbrajającej? Wiary w siebie tak prostej i gorącej nie spotyka się dziś nietylko między mężami stanu ale trudno o nią nawet wśród szarego tłumu zwykłych śmiertelników.

To też największy sceptyk nie będzie śmiał uśmiechnąć się złośliwie, czytając słowa p. Nowaka, ale szepnie w głębokiem zamyśleniu:

— Taka wiara dana jest tylko maluczkim...

. . . . . . . . . . .

I w pokorze będzie wyczekiwał cudu.

*J. R.*

## BARWA i SYMBOL P. O. W.

O P. O. W. na której członków ostatniemi czasy spadł grad orderów, podobno zdobytych (bez wyliczenia bitw!) przy rozbrajaniu Niemców, zdemoralizowanych porażką na Zachodzie i ruchem rewolucyjnym w Berlinie i oddających broń dobrowolnie lada wyrostkowi, o P. O. W., której członkowie awansowali w armji polskiej tak, jak chyba tylko w dzielnych formacjach wojska meksykańskiego Oilli lub daleko-wschodnio-syberyjskiego esauła kozackiego Kałmykowa, który sam siebie nie ozdobił co prawda najwyższym orderem publicznym, ale za to w każdym razie mianował się publicznie generał-majorem, o tem legendarnem nieco, nikomu nie znanem, ale wszystkim wiadomem P. O. W. było naogół ustalone przekonanie, że choć tam Piłsudski sam jest socjalistą, ale P. O. W. jest szczerze narodowe, tylu przecie w niem dzielnych polskich, Polsce nie międzynarodówce — służących, zapalnych młodzieniaszków polskich i tyle ideowych, oddanych sprawie polskiej, narodowi polskiemu—panienek polskich.

To przekonanie i owa mgiełka nieuchwytnej, nieznanej, wszystko więc mogącej kryć pod sobą legendy, a szczególniej, owa powtarzana, przez nikogo nie prostowana, urastająca jak na drożdżach opinja o jakiejś nikomu bliżej nie znanej, ale mimo to bohaterskiej roli P. O. W. w walkach o wyzwolenie Polski — zdobywało dla tej naczelnikowskiej, napół-konspiracyjnej, napół-janczarskiej organizacji, bliżej nieokreślone, ale bądź co bądź sympatje ogółu.

Bardzo więc dobrze się stało, że byli członkowie P. O. W. *(nie członkowie b. P. O. W.!)* odbyli w czerwcu zjazd, reprezentowany przez 800 prawie ludzi. Zjazd ten pokazał właściwe oblicze P. O. W. Przytoczymy trochę faktów. Więc, wedle relacji „Robotnika" (z dn. 28. VI. b. r.), z przemówień *„wyróżniało się dwukrotne przemówienie tow. Malinowskiego, wskazujące na to, że choć warunki dziś w Polsce są inne aniżeli przed listopadem 1918, to jednak Polska jest gnębiona przez nowego okupanta, którym jest endecka reakcja, ciemnota i paskarstwo!..* Mówca wzywał b. P. O. W. — mówi „Robotnik" — doenergicznej walki z reakcją.." i zjazd się solidaryzował z wywodami tow. Malinomskiego, którego brutalną napaść na czysto narodowy Uniwersytet Lubelski wszyscy

pamiętają, skoro nikt przeciw tym bezwstydnym wypadom nie protestował.

Doskonale o tem obliczu P. O. W. świadczy również taki ustęp z uchwał zjazdu, jak, że trzeba wypracować „w Polsce taki ustrój polityczny i społeczny, któryby człowieka pracującego czynił „pełnoprawnym obywatelem i dzierżycielem rządów...” A ponieważ niema w tym ustępie mowy przecie o tzw. inteligencji miejskiej (bo któżby jej chciał pełne prawa z robotnikiem przyznać!!!) ponieważ się nie myśli ani o „czarnej księżej reakcjji, ani o obszarnikach tam, gdzie patronuje tow. Malinowski, więc mowa tu oczywiście tylko o robotniku, co ma być (w całej swej ograniczoności i nienawiści do wszystkiego poza sobą), jak deklamuje uchwała: „świadomym budowniczym przyszłości narodowej”, naturalnie w myśl haseł: „Dałoj gramotnyje!” i „Wsia własť Sowietam!”. Ale dla tego musi być — jak woła dalsza część uchwały: „zwalona wszelka reakcja społeczna, polityczna, ideowa, która zaraża młodzież przez nadużycie szkoły lub przez wsteczną demagogję i nadużycie kościoła do polityki, a całość życia przez prasę i deprawowanie opinji”.

Ta, o sobie samej przecie mówiąca, czysto pepeesowska frazeologja ma znów w innym miejscu pobrzmiewanie znanych ustępów mów p. Józefa Piłsudskiego. B. Peowiacy mianowicie powinni „utworzyć stowarzyszenie, które skupi przedewszystkiem elementy zaprawione do śmiałego czynu przez udział swój w walce o niepodległość...” co znów godzi się pięknie z wezwaniem zjazdu do „powszechnego pogotowia zbrojnego narodu”, a to znów tak doskonale licuje ze żnaną niechęcią Naczelnego Wodza wojsk polskich do armji regularnej, z poboru, traktowanej zawodowo i postawionej na wysokości zadania, którego nigdy przecie nie może osiągnąć nawet peowiackie „pospolite ruszenie„ staroszlacheckie z ducha i tak samo archistyczne, mimo a raczej może właśnie dla tow. Malinowskiego z takiemi wojakami, jak Perl i Diamand.

Barwa tedy P. O. W. nie ulega wątpliwości. Wodne znaki sztandaru lejbgwardji belwederskiej wstają wstydliwie: „Niech żyje międzynarodówka! Niech żyje proletarjat! Precz z reakcyjną Polską“ t. zw. narodową! a gdyby odbarwić czerwoną płachtę P. O. W. głębiej, możeby dała się wywabić gwiazda Sjonu, w głębiach międzynarodowości, wszechfinansjery i wszechsocjalizmu, nadająca kierunek wszelkim, we wszystkich krajach—partykularnym, peowiackim ruchom przy jakimkolwiek i jakiegokolwiek stopnia komendancie.

Naczelnik Państwa, do którego udała się delegacja zjazdu b. członków P. O. W., zaznaczył, że „był symbolem dla P. O. W. w jej walkach o niepodległość”. Jeszcze jedno znakomite powiedzenie! Rzecz dziwna, że przeminęło bez komentarzy.

Małym komentarzem w pytaniach dla użytku P. O. W. służymy niniejszym. „Symbol” skupia w sobie istotne dążenia do celu. Które z założeń czy zasad p. Naczelnika Państwa święciło P. O. W.? Czy służyć Polsce, wysługując się jej wro-

gom odwiecznym? Hej! Ramię do ramienia z Prusakiem, Austrjakiem! Za Polskę! Za niepodległą Polskę! Czy może zasada fałszywej gry? Czy ryzyka wściekłego? Czy zasada działania pierwej niż myślenia? Czy może te zasady wszystkie razem działały?

Z niebywałą za to w organizacjach janczarskiego typu swobodomyślnością pozostawia ucieleśniony Symbol P. O. W. wszystkim swym stronnikom swobodę sumienia. „Nie chcę być waszem sumieniem"—mówił p. Naczelnik Państwa, dowodząc wielkiej zabiegliwości o swój spokój, bo proszę sobie jednak wyobrazić stan człowieka, który byłby sumieniem towarzyszów Malinowskiego, Moraczewskiego, Daszyńskiego i wszystkich krnąbrnych uczniaków z całej Polski?

W konkluzji zjazd puścił dobrą, czerwoną, międzynarodówkową barwę, a organizacja P. O. W. znalazła swój Symbol, choć pozostała bez „sumienia".

—*K.*—

## USTAWA O ZMIANIE NAZWISK.

Akcja zmiany nazwisk, jaką prowadzą prawie wyłącznie żydzi, odbywa się, jak wiadomo, na zasadzie „ustawy z 24. X. 1919 r. w przedmiocie zmiany nazwisk", która, jako wydana w czasie pisania ustaw przeważnie na kolanie, wymaga dzisiaj, po trzyletniej praktyce, uzupełnień i wyjaśnień, Należy więc jej, jako podstawie prawnej podszywania się żydów pod nazwiska polskie, kilka uwag poświęcić.

Art. 1 rzeczonej ustawy zezwala obywatelowi R. P. na zmianę nazwiska „tylko w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie", stanowiąc, że „brzmienie nie polskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany". Jakiż więc przypadek może nadawać prawa wynikające ze „szczególnego przypadku". Moim zdaniem taki, kiedy nazwisko jest identyczne lub zbliżone do wyrazu polskiego, oznaczającego coś nieprzyzwoitego: przedmiot lub działanie. Inaczej intencji ustawodawcy tłomaczyć niepodobna. Winą więc jest podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych urzędów, że ustawy, zresztą za przykładem z najwyższych czynników państwowych idącym, nie są przestrzegane, ustawa bowiem niepolskiego brzmienia nazwiska za powód do jego zmiany najwyraźniej nie uznaje i zabrania.

Sprzeciwy przeciwko przebieraniu czyichś nazwisk określa art. 4 stanowiąc: „w ciągu 90 dni od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do Ministra Spraw Wewnętrznych. W razie zgłoszenia sprzeciwu przez osoby tego samego nazwiska, które proszący przybrać zamierza. zezwolenie nie może być udzielone". Wobec niedwuznacznego postanowienia drugiej części tego artykułu, zakazującego przybierania nazwiska protestującego, należy wy-

jaśnić tylko część pierwszą. Otóż, kiedy została wyrażona chęć skorzystania ze „szczególnego przypadku" (art. 1) w naszem rozumieniu i przybrania nowego nazwiska, mogą zaistnieć „ważne powody" (art. 4), dla których i w tym wypadku należy zezwolić na skuteczne zaprotestowanie przez zainteresowanych, którymi mogą być osoby o nazwiskach znanych w pracy społecznej, w życiu gospodarczem i wogóle wszyscy, noszący nazwisko identyczne z nazwiskiem mającem być przybranem, doń podobnem (różni się 1-2-3 literami) lub jednakowo czy podobnie wymawianem.

Uwzględniając dwa powyższe tłomaczenia art. 1 i 4 rzeczonej ustawy, podaję pod rozwagę posłom narodowym następujący projekt:

USTAWA

z dn. . . . . . . . . . . . . 1922 roku.

w przedmiocie zmiany art. 1 i 4 ustawy z 24 października 1919 r. o zmianie nazwisk.

Art. 1. Art. 1 ustawy z 24.X.1919 r. o zmianie nazwisk otrzymuje brzmienie następujące:

Zezwolenie na zmianę nazwiska obywatelom Rzeczypospolitej polskiej udziela Minister Spraw Wewnętrznych. Zezwolenie może być udzielone tylko w przypadku kiedy nazwisko jest identyczne lub zbliżone do wyrazu polskiego oznaczającego nieprzyzwoity przedmiot lub działanie. Brzmienie nie polskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany.

Za zmianę nazwiska pobiera się opłatę w sumie 100.000 mpk. Od opłaty może być petent zwolniony w w wypadkach istotnej niemożności uiszczenia zapłaty w całości lub w części przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Art. 2. Art. 4 utrzymuje brzmienie: w ciągu dni 90 od dnia ogłoszenie w dzienniku urzędowym wolno ogłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do Ministra Spraw Wewnętrznych. Powodem uniemożliwiającym nadanie nazwiska jest podobieństwo zupełne lub częściowe nazwiska, które proszący przybrać zamierza do nazwiska osoby protestującej, zarówno w piśmie, jak i w wymowie. Podania i sprzeciwy rozstrzyga Minister Spraw Wewnętrznych i zawiadamia o swojej decyzji osoby proszące i wnoszące sprzeciwy.

Od decyzji Ministra Spraw Wewnętrznych osobom wnoszącym sprzeciwy przysługuje w terminie trzymiesięcznym od dnia otrzymania zawiadomienia o decyzji prawo odwołania do Sądu Najwyższego, który ostatecznie rozstrzyga.

Art. 3. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Wniesione a nierozstrzygnięte podania o zmianę nazwisk podlegają ustawie niniejszej.

Art. 4. Wykonanie ustawy porucza się Ministrowi Spraw Wewn.

Powyższy projekt zmiany dwóch artykułów ma te zalety, że precyzuje z jakich powodów można dozwolić na zmianę nazwiska i w jakich granicach dozwolony jest sprzeciw. Zwężając pierwsze i rozszerzając drugie i udzielając prawa odwołania się, dostatecznie zabezpiecza prawo i obowiązek obywateli polskich bronienia się przed zamachami na nazwiska, będące ich prywatną, ale i publiczną zarazem własnością.

A o to ostatnie najbardziej przecież chodzi.

27 lipca 1922 r. *Jerzy Lubowicki.*

## OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Do Redakcji „Myśli Narodowej“ w Warszawie.

W myśl ogłoszenia w dniu 7 lipca o zmianie nazwiska żyda Benjamina Kutasa niniejszym śpieszę donieść W. Panom iż wysłałem protest do Min. Spr. Wew. jak również do Województwa Łódzkiego celem zaprotestowania o powyższym.

Składam serdeczne dzięki W. Panom za ogłoszenie, jak również proszę uprzejmie podać do publicznej wiadomości, iż wysłałem protest.

Z poważaniem *Stanisław Rubiński.*

---

P. Tadeusz Grosstern, pełniący obowiązki sekretarza przy delegacji polskiej Ligi Narodów, mimo to że na skutek protestu autentycznego p. Gwiazdowskiego Minst. Spr. Węwn. odmówiło mu zmiany nazwiska na Gwiazdowski, a później na Gwiazdoski (bez w) w dalszym ciągu jako urzędnik podpisuje się jure caduco „Gwiazdowski". Zapytujemy ministra Spr. Wewnętrz. na jakiej zasadzie pozwala urzędnikowi na szacherkę nazwiskiem. Że żydziak wyrzucony drzwiami, włazi oknem, to znane, ale dla czego p. Minister?...

W nietykalności „mniejszości narodowej" doszliśmy do tego, że *autentycznie* pewnej Polce przy meldunku w Szwajcarji napisano na pozwoleniu pobytu „wyznanie—izraelitka", a gdy w urzędzie sprostowała, tłomaczono się, że przecież wszyscy Polacy są wyznania mojżeszowego.

(—)

## PUSTE ORZECHY.

### FABRYKANCI KALEK.

Pisma podały, że w górach świętokrzyskich odbyło się koleżeńskie kumanie na łonie natury harcerzów naszych z żydowskiemi „szomerami“, „chalucami", „gdadnidnami" czy „makkabi", bo takie nazwy mają różne związki „nacjonalnej" młodzieży, według wychodzącego po rosyjsku w Berlinie żydowskiego tygodnika „Razswiet". Tam również znajdujemy informację: „skauci współdziałają czynnie w robocie sjonistycznej, zbierają składki, pomagają przyjeżdżającym z Ukrainy i t. d." Składki pomiędzy innymi potrzebne są i na odbudowanie *„starego żydowskiego miasta Brześcia"*.

Żydowskie miasto Brześć! dosłownie. Zapytujemy kierowników harcerstwa polskiego czy w kodeksie harcerskim nie stoi na pierwszym miejscu: „prawość i roztropność". Tak jest, roztropność i w sercu, zwłaszcza w sercu mówi Charles Maurras. To znaczy nie głupota w sercu, wyraźnie... A nuż któremu z chłopców przyjdzie na myśl, oto młodzież żydowska (koledzy!) może wyekwipowana za brylanty, zegarki, złoto pomordowanych Polaków Ukrainy i Litwy, z rabunku i okrucieństwa mordów? A przytem ta armja makkabich odbudowuje stare żydowskie miasto Brześć.

„Polskie żydowstwo nie jest tak ubogie, jak to wielu myśli" twierdzi ten sam „Razswiet". Nareszcie biedne, wnie-

bogłosy o pogromach wrzeszczące nieboraki wszechświatowe przyznają, że coś niecoś posiadają.

Kierownicy harcerstwa polskiego nie mają żadnego upoważnienia do wchodzenia w jakiekolwiek stosunki z wrogami narodu polskiego i państwa polskiego. To jest nadużycie moralne wobec instytucji o takim wzorze moralnym, na jakim stoi pojęcie: „harcerz polski". Jeżeli tego nie rozumieją, znaczy, że nie mają kwalifikacji na przewodników duchowych, że przy swoich deklamacjach „humanistycznych" są w rzeczywistości jak drętwe drewno.

I druga strona — pedagogiczna.

Harcerstwo z założenia wyłącza wszelką propagandę polityczną na zewnątrz. Jest to dom polski meblujący się wewnątrz, bo jeszcze w nim prawie pustka. Dzieci harcerskie są same przedmiotem misji zaprawienia w przymiotach umysłu i ciała, w żadnym razie nie powinny być narzędziem missjonarskiem. Z dziecka robić missjonarza, to znaczy zniekształcić go na kalekę. Dziecko ugina się pod tym ciężarem, obrywa się...

Takich przemądrzałych pedagogów nazywamy fabrykantami małoletnich kalek. To zły proceder.

*Dziadek.*

## PLON KOMISJI WERYFIKACYJNE.

Od trzech lat prosperująca Komisja Weryfikacyjna, która kosztowała Państwo Polskie 7 (siedm) miljonów marek zawiodła w zupełności pokładane w niej nadzieje. Ręka kierująca całą pracą podzieliła korpus oficerski na kilka kast z których jedne są uprzywilejowane inne pokrzywdzone. Jaka to ręka i które to warstwy korpusu oficerskiego są — uprzywilejowane każdy łatwo zgadnie. Wskutek nierównego traktowania oficerów wytwarza się nieufność i ciągłe tarcia w ciele oficerskiem które powinno być jednolite nie służyć celom partyjnym i poszczególnym jednostkom, lecz służyć jedynie—krajowi.

Przy spokojnem i uważnem czytaniu listy starszeństwa dochodzi się do przekonania że to uprzywilejowane stanowisko pewnych grup oficerskich przejawia się w dwojaki sposób 1) odmienne traktowanie legjonistów przy obliczaniu miesięcy służby wojskowej a przez to, pokrzywdzenie reszty oficerów, 2) usuwanie oficerów mających za sobą — długą praktykę i doświadczenie i wprowadzenie na ich miejsce ludzi młodszych niewykszałconych fachowo.

Rezultat takiego postępowania daje korpus oficerski pozbawiony elementu inteligentnego, nie może znieść stosunków ponujących w armji i opuszcza jej szeregi. Zostaje materjał najgorszy. Im mniej doświadczenia im młodszy wiek i niższe kwalifikacje tem wyższy stopień i więcej odznaczeń i ważniejszy posterunek służbowy.

Parę przykładów do oświetlenia:

1) Zaw. Of., stary kpt. S G. b. armji zab., ur. w 1883 r. Stanisław Wieroński, Szef Szt. D. O. K. zostaje ppłk. S. G. Student (z maturą wojenną) dyletant, bez szkoły Szt. G., eg. ur. w 1895 r. Mieczysław Więckowski, również ppłk. S. G. jako tegoż zastępca

2) Zaw. Płk. int. z r. 1916 b. armji zab., akademik, ur. w 1882 r. Lewandowski Piotr zostaje po 6 latach pułk. równocześnie z leg. Hieronimem Przepilińskim ur. w 1870 r z zawodu nauczycielem ludowym, który akademji int. nie widział. Obaj na równorzędnych stanowiskach szefów Intendentur.

3) Pułk. int., akademik, z armji zab. ur. 1860 r. Schindler Józef otrzymuje drugą lokatę, gdy dyletant bez studjów fachowych, płk. Litwinowicz Aleksander ur. 1879 r., z zawodu inż. drogowy, leg., na lokatę pierwszą: chodzi w tym wypadku o to, by zasłużony fachowiec nie wyprzedził legjonisty w awansie na generała int.

4) — a) Były feldwebel ułanów austr., posiadający nieukończoną pierwszą klas. gimn., ur. 1881, legj. Stefan Torma, z zawodu pisarza tartaku, w leg. od 1914 r. zostaje ppłk. wojsk taborowych w 7 Dyw. Tab.

b) pisarz sądowy z Małopolski. mający niecałe 2 kl. gimn. (Veniam studjorum otrzymał jako rotmistrz) ur. w 1879 r. Władysław Rudolf Wilk, leg. zostaje majorem gospodarczym (W. O. Z. G. VII).

c) garbarz bez censusu, ur. w 1881 r., leg. Romuald Korzeniowski zostaje kpt zawodowym 8 pp. Leg.

Ładny korpus.

Pokrzywdzeni (których jest kilkanaście tysięcy) muszą żądać naprawienia wyrządzonej krzywdy, dlatego też lista starszeństwa powinna być natychmiast przejrzana i skorygowana, powinna być poddana rewizji, któraby usunęła nadużycia jakie się działy, przy ustalaniu listy starszeństwa.

*Oculum*

## „FRANCUZI PÓŁNOCY".

„Czy istniał kiedy na ziemi naród, tak pełen sprzeczności w czynach swoich, powodujący się raczej uczuciem, niż zasadami; postępujący zawsze gorzej lub lepiej, niż można się było spodziewać; to spadający poniżej poziomu ludzkości, to go przewyższający; tak niezmienny w zasadniczych instynktach swych, że można go poznać dziś według portretów skreślonych przed tysiącem lat, a jednocześnie tak zmienny w codziennych myślach i upodobaniach, że stwarza sam sobie niespodziewane sytuacje i niekiedy na równi z cudzoziemcami staje zdumiony wobec tego, czego dokonał; bezwładny i ocię-

żały, dopóki pozostawiony sobie, a gotów iść na koniec świata i na wszystko się odważyć, gdy go oderwą od jego domu i nawyknień krnąbrny z natury, a łatwiej poddający się samowolnej i gwałtownej władzy pana, niż wolnym, na prawach opartym rządom obywatelskim; dziś nieprzyjaciel wszelkiego posłuszeństwa, jutro wysługujący się z takim zapałem, jakiemu nie mogą dorównać nawet ludy, niewolnicze z natury; posłuszny, jak dziecko, póki nikt się nie opiera, a niepokonany, skoro gdziekolwiek dany będzie przykład oporu, oszukujący w ten sposób panów swoich, którzy boją się go bądź zanadto, bądź zamało; nigdy wolny w tej mierze, by nie można go było ujarzmić, ani tak ujarzmiony, by nie mógł wyłamać się z niewoli; zdatny do wszystkiego, lecz odznaczający się tylko na wojnie; wielbiciel przypadku, siły, powodzenia, świetności i szumu, więcej niż prawdziwej sławy; zdolniejszy do bohaterstwa niż do cnoty, do genialności niż do zdrowego rozumu, do olbrzymich pomysłów niż do wykonania wielkich przedsięwzięć? Jest to najświetniejszy i najniebezpieczniejszy z narodów europejskich, stworzony na to, aby kolejno stawać się przedmiotem podziwu, nienawiści, litości, zgrozy, lecz nigdy obojętności,..“

Kto to tak pisał i kiedy o Polakach?

Aleksy de Tocqueville. Tylko nie o Polakach, a o Francji.

(—)

## EDWARD BERNSTEJN I KAROL KAUTSKY O GÓRNYM ŚLĄSKU

(Vorwäts 15 maja 1920 r.).

„Podobne fałszowanie prawdy historycznej może tylko utopić sprawę niemiecką. Cały Górny Śląsk w wiekach średnich był częścią Polski, przeszedł w XIV wieku pod panowanie czeskie, w XVIII wieku został z całym Śląskiem krajem poddanym monarchji habsburskiej i nie został zdobyty przez Prusy aż dopiero w 1740—1742 za panowania Fryderyka II. Trzeba zaprzestać mówić o siedmiu a cóż dopiero ośmiu wiekach“....

(„Arbeiter Zeitung“ 6 czerwca 1920 r.).

„Musimy uświadomić sobie dokładnie co znaczy prawo stanowienia o sobie. Jest to prawo rozporządzania sobą, przysługujące jednostkom, zamieszkującym dany obszar a nietylko tym, które są tego obszaru posiadaczami. Decyduje tu wola większości nie zaś posiadaczy.

Zarzut, że Górny Śląsk i miasto Poznań powinny pozostać niemieckiemi, dlatego, że Niemcy potrzebują ich produktów, nie może mieć znaczenia decydującego, jakkolwiek powtarzany bywał często, nawet przez socjalistów, którzy, jako rzecznicy robotników, powinni zapewnić funkcjonowanie przemysłu i przywóz artykułów żywności. Że robotnicy niemieccy i niemiecki przemysł potrzebują węgla i kartofli—to nie ulega wątpliwości. Ale jednocześnie w zorganizowanym handlu międzynarodowym jest to najzupełniej obojętne, czy te produkty pochodzą z Anglji, z Polski czy też z samych Niemiec“.

*(d. n.)*

## MAKKABI W CYTADELI.

Byliby to właściwi ludzie we właściwem miejscu, jak mówią w Anglji, gdyby ich tam zawieziono i — osadzono. Niktby się nie dziwił, że garść cudzoziemców krajowych, słynących z zasad antypaństwowych, uwięziono w cytadeli, jak nikt się nie dziwił, że w czasie inwazji bolszewickiej internowano w Jabłonnie gromady izraelskie w mundurach wojskowych, podejrzane o sprzyjanie bolszewikom.

Tymczasem owi „makkabi" zostali zaproszeni do cytadeli, gdzie niepotrzebnie zaszczycono ich „meczem" piłki nożnej.

Zaprawdę, niewielki to honor dla oficera polskiego wygranie „meczu" z takimi partnerami. A że wypadek może zrządzić przegraną, to tembardziej nie było po co się fatygować.

Ze stanowiska zaś wojskowego nie było to wcale wskazane, ani pożądane.

Nie znam składu „Makkabi", nie wiem nawet, z jakiego oni miasta. Ale wiadomo, że śród nich jest mnóstwo przyszłych Grinbaumów i Hirschhornów; że jeżeli tam jeszcze niema Teplitzów i Lauerów, to z pewnością wielu jest tam kandydatów na bolszewików.

Wpuszczenie więc do cytadeli takiego stada, śród którego może jest jakaś wyjątkowa owca... czysta, było rzeczą wielce ryzykowną. Tacy cudzoziemcy krajowi i bolszewicy mojżeszowi mają, jak wiadomo, bardzo długie... uszy. Mogą więc w gronie oficerskiem usłyszeć przypadkowo rzeczy bardzo ciekawe dla Sjonu i Moskwy; mogą zapamiętać rzeczy widziane, które powinny być znane tylko Polakom.

Źle się stało, że „makkabów" wpuszczono do twierdzy polskiej. Ale miejmy nadzieję, że to po raz ostatni...

*—rz.*

## ZNOWU DREYFUSS.

Ledwie się skończył w Krakowie proces o szpiegostwo kapitana wyznania mojżeszowego Terka, a już jest nowy kapitan wyznania mojżeszowego i nowy proces.

Wabi się Ornstein Władysław. Dostarczał niemieckiemu Selbstschutzowi planów dyslokacyjnych sztabu wojsk polskich, przekupywał oficerów i t. p.

Czy mają tedy rację ci co podnoszą alarm z powodu zażydzania korpusu oficerskiego wojsk polskich, czy nie?

(—)

## JESZCZE O RATHENAU.

(„Nasz Kurjer", organ nacjonal-imperjalistów semickich z dnia 6 lipca 1922 roku zamieszcza następujące telegramy z Berlina).

„Dr. Rathenau pozostawił znaczną sumę na różne instytucje żydowskie. Suma ta będzie wypłacona dopiero po urzędowem ogłoszeniu testamentu zamordowanego. Jeden z współpracowników Rathenau'a w ministerstwie spraw zagranicznych oświadczył, że zamordowany minister był gorliwym żydem. *Dopiero przed kilku laty nauczył się języka hebrajskiego i studjował talmud.* Ostatnio Rathenau bardzo się interesował sprawą odbudowy gospodarczej Palestyny. W rozmowie z prof. Einsteinem Rathenau oświadczył: Skoro tylko interesy państwa nie będą wymagały mej obecności w rządzie, odrazu przyjmę czynny udział w pracy na rzecz Palestyny".

(—)

# Ankieta mieszkaniowa.

Rozpisana w pierwszej połowie maja przez „Myśl Narodową” ankieta w sprawie mieszkaniowej odbiła się żywym echem w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa, które do dzisiejszego dnia stoi wobec groznej perspektywy znalezienia się w najbliższym czasie bez dachu nad głową, walcząc równocześnie z niesłychanymi trudnościami mieszkaniowymi i wydatkując w ten nieprodukcyjny sposób olbrzymie zasoby energji społecznej, która w normalnych warunkach mogłaby iść na pomnożenie dorobku narodowego.

Z wyników ankiety jesteśmy całkowicie zadowoleni, albowiem otrzymaliśmy koło tysiąca odpowiedzi, co jest na nasze siosunki rezultatem bardzo dobrym. Rzecz jasna, że nie mogliśmy wszystkich odpowiedzi zamieścić na łamach „Myśli Narodowej”, jakkolwiek przy rozpisaniu ankiety powodowaliśmy się myślą dania sposobności wypowiedzenia się się wszystkim naszym czytelnikom bez względu na ich stanowisko społeczne i kwalifikacje osobiste. Zmuszeni do zamknięcia ankiety, po przytoczeniu całego szeregu mniej lub więcej charakterystycznych i zasługnjących na uwagę opinji, spróbujmy na zakończenie zreasumować wyniki ankiety ie podkreślić najistotniejsze momenty z podanych w poprzednich numerach odpowiedzi.

**1. Jakie są przyczyny katastrofy mieszkaniowej w Polsce wogóle, a w Warszawie w szczególności?**

Na to pierwize pytanie ankiety odpowiedzi są naogół zgodne, Nieomal wszyscy nasi czytelnicy, którzy zechcieli łaskawie odpowiedzić na nasze wezwanie, jednomyślnie stwierdzili, że przyczyny katastrofu mieszkaniowej są następujące: 1) ustawa o ochronie lokatorów, która w dotychczasowym brzmienlu hamuje ruch budowlany, paralizując wszelką inicjatywę prywatną; 2) ogólne wstrząśnienie finansowe i nieuregulowane stosunki na rynku pieniężnym, uniemożliwiające wszelką racjonalną kalkulację finantową; 3) napływ elementów obcych, głównie żydostwa z Rosji, co spowodowało niesłychane przepełnienie miast polskich, szczególnie Warszawy, która przy kompletnym zastoju budowlanym ugina się poprostu pod ciężarem przeludnienia.

Jak wynika z powyższego zestawienia przyczyn przeżywanej przez nas katastrofy mieszkaniowej, usunięcie pierwszej i trzeciej przyczyny leży całkowicie w mocy naszych czynników państwowych niezależnie od rozwiązania kwestji walutowej i uregulowania stosunków finansowych Państwa.

**2. Czy dotychczasowa akcja rządowa w zakresie sprawy mieszkaniowej była celowa i skuteczna.**

Pytanie to łączy się ściśle z poprzednim. Wszystkie odpowiedzi brzmią jednomyślnie: nie, dotychczasowa akcja rządowa w zakresie sprawy mieszkaniowej była niecelowa i nieskuteczna, przeciwnie — była wręcz szkodliwa. Nie uczyniono nieomal nic, aby sparaliżować oddziaływanie dwuch powyżej wskazanych przyczyn, które spowodowały katastrofę mieszkaniową.

**3. Czy ustawę o ochronie lokatorów należy utrzymać, znieść, względnie zmienić, a jeżeli zmienić, to w jakim sensie?**

Naogół opinje wypowiedziane zgodne są, że ustawę o ochonie należy znieść. Ocena tej ustawy, która w skutkach swych nie tyle chroni lokatorów, prócz garstki tych, którzy założyli sobie proceder, wyzyskujący pozbawionych wszelkiej opieki sublokatorów, ile chroni nas od zakrojonego na szerszą skalę ruchu budowlanego, nie budzi wśród naszych czytelników żadnych wątpliwości. Ustawę w zasadzie należy znieść. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że najbardziej zdecydowane w tym względzie stanowisko zajęli lokatorzy małych mieszkań, rzekomo tak chronieni przez sławetną ustawę. Za dobrowolną umową z właścicielami domów wypowiedziała się znaczna większość uczestników ankiety. Co do sposobu zniesienia ustawy o ochronie lokatorów celem doprowadzenia do normalnych w tym względzie stosunków, poważna liczba odpowiedzi stoi na tym stanowisku, aby w drodze ewolucyjnej zmieniać poszczególne postanowienia ustawy, gdyż raptowne jej zniesienie mogłaby mieć nieporządane skutki. W każdym jednak razie wszyscy są zgodni, że obecnie obowiązujące stawki komorniane winny być bezwzględnie podniesione do wysokości, któraby umożliwiła właścicielom nieruchomości opędzanie wydatków administracyjnych i remontowych, jako tez gwarantowała im pewien minimalny dochód. Moralna ocena ustawy o ochronie lokatorów znalazła w większości odpowiedzi dobitny wyraz.

**4. Środki ratownicze.**

Na ostatnie trzy pytania ankiety, które zmierzają łącznie do wskazania najracjonalniejszych dróg wyjścia z kryzysu mieszkaniowego, w jakim się znajdujemy, czytelnicy nasi z natury rzeczy odpowiedzieli w sposób niejednolity, podając cały szereg, niekiedy bardzo cennych myśli, związanych z rozwikłaniem gordyjskiego węzła mieszkaniowego.

Z pozytywnych projektów rozwiązania kwestji mieszkaniowej w Polsce w ogólności, a w Warszawie w szczególności na podkreślenie zasługują:

1) utworzenie państwowego funduszu budowlanego i udzielanie długoterminowych pożyczek na cele budowlane przez Państwo;

2) rozbudowa komunikacyjna podmiejskich miejscowości warszawskich celem odciążenia centralnych dzielnic stolicy;

3) racjonalna polityka podatkowa (np. wysokie podatki od niezabudowanych placów, zwolnienie na pewien przeciąg czasu nowych domów od wszelkich podatków i t. p.);

4) zakładanie kas komunalnych dla budowy nowych domów.

Oto pewne projekty pozytywne. Ale, oczywiście, nie są one w stanie same przez się przyczynić się w sposób decydujący do rozwiązania kwestji mieszkaniowej. Trzeba sięgnąć głębiej — pod tym względem wszyscy uczestnicy ankiety są zgodni. Trzeba zaprzestać deprawowania i bolszewizowania społeczeństwa, trzeba przywrócić należne miejsce czynnikowi moralnemu w życiu społecznym, trzeba restytuować tak gruntownie poderwane prawo własności, trzeba przywrócić autorytet prawa w społeczeństwie i dać mu gwarancje pewności i stałości w życiu państwowym, trzeba — jednym słowem — gruntownie zmienić dotychczasowy system rządowy, a i kwestja mieszkaniowa stanie się stopniowo li tylko przykrym wspomnieniem minionej przeszłości.

———

W tym duchu wypowiedzieli się w „Ankiecie mieszkaniowej“ poza już wymienionymi pp.:

Inż. Józef Wodzyński, archit Bohdan Kunsteszer, E. Dobrzyński, dr. K. Grabowski, A. Gutowski M. Ostrowski, St. Futasewicz, Wiktor Dobrowolski-Skarga, St. Moraczewski-Przeświat, Juljan Bochyński, Kopczyński, T. Dobrowolski, Teod. Kochanowicz, H. Koele, Wiktor Świda, Jan Głuszcz, Zofja Chebrzyńska, Eug. Rybojewski, Eug. Szadrowski, R. Sitnicki, Zygm. Woyno, C. Adrjanowski, Z. Homicz, Jan Błaszczyk, A. Pąszyński, Jan Kalinowski, Jeziorkowski, Lucjan Marynowski. Z. Wajs, E. Kramski, Władysław Elski, Jan Opaliński, J. Bileski, Kolanowrki, Wacław Karwowski, St. Stracz, Jan Łącki, K. Spinak, Mich. Rodkiewicz, Cz. Busiewski, Edw. Zabierz, M. Lisicki, A. Przesmycki, dr. K. Dobrzański, St. Czapla, A. Rodziewicz, Turowski, S. Krauze, Zdz. Kowalczyk, St. Zakrzewski, Tad. Stachowicz, M. Kamińska, Leop Paszanka, H. Pawlowski, Niedźwiedzki, M. Stachowiczowa, St. Czarniecki, M. Kozielski, R. Kowalski, Fr. Maciejowski, J. Kausbak, J. Zborowski, K. Moka, M. Pietruszka, K. Rajski, A. Leparski, K. Budny, J. Kotowski, Zofja Głowacka, J. Tomaszewska, Marjan Chełchowski, Wł Rakowiecki, St. Migdalewicz, M. Ratajczak, A. Beze, Wł. Pietkiewicz, St. Łęgowski, J. Tałasiewicz, Jan Backmann, Z. Szymkowiak, Zaleski, K. Smykowski, inż. Ign. Nowakowski, Wł. Łuczyński, Jan Kuc, Fr. Rotnicki, M. Hoffman, A. Brocki, M. Mąkowska, K. Grodzicki, H. Lange, Chojnacka, J. Federowicz, Wł. Kaczyński, P. Jędruska, A. Kędzierski, A. Jankowski, T. Balcer, W. Michalski, J. Barzykowski, T. Sawicki, R. Skowronek, Zofja Strojkowa, dr. Śniegowski, T. Hotz, Wł. Malkiewicz, Roman Staniszewski i wiele innych.

Pren. kwart. **700**, półr. **1400**, rocznie **2800**. Zagranicą **4200**.
**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **16.000**, ⅛ str. **10 000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5**, tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5**, tel. 263-02

**Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.**

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F.Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.